ŁOWIEC Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administrracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 6. Poznań, dnia 15-go Czerwca 1907. Rok I.

Zaproszenie do przedpłaty!

Mija pierwszy kwartał naszego wydawnictwa, przebyliśmy szczęśliwie trudny okres próby i stajemy przed zapytaniem, jakie wnioski można wyciągnąć z dotychczasowej naszej działalności, jaka perspektywa otwiera się dla pisma naszego na przyszłość. Ze strony publiczności interesującej się naszem pismem, a więc przedewszystkiem ze strony szerokich kół łowieckich uznania nam nie poskąpiono. Łowiec Wielkopolski przyjęty został życzliwie, i pierwsze, z natury rzeczy niedoskonałe kroki nasze na polu fachowego dziennikarstwa myśliwskiego spotkały się prawie wszędzie z sympatyczną i przychylną oceną. To dodaje nam otuchy do dalszej pracy i pozwala jasno i pogodnie patrzeć na to, co zrobiliśmy, i na to, co nas czeka w przyszłości.

Mimo to nie łudzimy się ani na chwilę, że to wszystko dopiero pierwsze słabe początki wielkiego dzieła, i doskonale sobie uświadamiamy, że dotychczasowy rezultat naszej pracy nie jest wielki, że liczne i poważne są braki naszego wydawnictwa, i że tylko przy szczerem współdziałaniu jaknajszerszych kół interesujących się łowiectwem można się czegoś w przyszłości spodziewać. Dotąd całe wydawnictwo nasze polega na dobrych chęciach

i zamiarach, wszystko spoczywa na barkach kilku ochotników, na łasce ludzi dobrej woli. To nie jest dostateczna podstawa pod gmach fundamentalny, jaki, wydając fachowe pismo myśliwskie, stworzyć zamierzamy. Do fachowego pisma potrzeba przedewszystkiem odpowiedniej fachowej siły redaktorskiej, któraby duszą i ciałem oddawała się pismu i odpowiednio była uposażoną. Niemniej potrzebny jest ilustrator z dziedziny łowiectwa, któryby suche słowo urozmaicał żywą, plastyczną ryciną; dziś posługiwać się musimy przeważnie rycinami z innych, obcych nam wydawnictw — to być nie powinno.

Zmiany te i reformy, z których wymieniliśmy tylko najważniejsze, a których cały szereg czeka nas w przyszłości, wymagają odpowiednich nakładów finansowych, a tych w pierwszym rzędzie musi dostarczyć liczna i wierna rzesza stałych czytelników. Liczba abonentów Łowca Wielkopolskiego jest jak na początek wystarczającą, a jednak powinna ona być znacznie większą i musi się podwoić, zanim staniemy na silnej podstawie.

Bardzo mało niestety jest też w piśmie naszem wyzyskany dział inseratowy, a przecież obok abonamentu są inseraty głównem źródłem dochodu każdego czasopisma. Z łowiectwem i rybołóstwem związany jest rozległy przemysł i handel, kwitnący także w naszej dzielnicy, to też dział nasz inseratowy powinien się jeszcze znacznie rozwinąć. Dużo mogą tu zrobić nasi czytelnicy, jeżeli kupując odpowiednie artykuły w składach lub warsztatach, domagać się będą inserowania w Łowcu Wielkopolskim, lub też na umieszczone tam inseraty się będą powoływać. Dziś — wstyd to przyznać — obcy w dobrze zrozumianym własnym interesie więcej w tym względzie czynią niż swoi.

Żądamy dużo na przyszłość, a niewielki jest zadatek krótkiej naszej przeszłości. Mimo to mamy nadzieję, że dobre chęci nasze zostaną zrozumiane, i że coraz szersze będzie grono szczerych zwolenników grupujących się około Łowca Wielkopolskiego.

Abonament kwartalny w cenie 2,70 mk. z przesyłką pod opaską przyjmuje Administracya Dziennika Poznańskiego w Poznaniu; na poczcie zaś w cenie 2,50 mk. bez przesyłki. »Łowiec Wielkopolski« zapisany jest na poczcie pod: 9. Nachtrag S. 77.

Redakcya.

Parostki kozła
i ich znaczenie dla modnego łowiectwa.

Napisał Wł. Janta-Połczyński.



Do właściwości matki naszej ziemi należy, iż dzieci swoje — produkta natury coraz drobniejsze na świat wydaje. Po owych olbrzymich potworach zamieszkujących w epoce dyluwialnej ziemie i wody pozostały tylko szczątki w muzeach, z obecnie żyjących: słoń, żubr, łoś są już na etacie wymarcia, a nawet dotąd tak rozpowszechniony jeleń coraz więcej uchodzi przed docierającą wszędzie kulturą. Niestety »kultura«, jak z doświadczenia wiemy, nie zawsze jest postępem, a już przedewszystkiem powiedzieć to należy w dziedzinie utrzymania grubego łowieckiego zwierza. — Wyjątek stanowi zwierz drobny, który zżył się z zmnienionymi warunkami, a do tych liczy się dotychczas i nasza sarna. Jest ona drobną tylko wobec powyżej wymienionych olbrzymów fauny, a jednak dla dzielnicy naszej wielkopolskiej jest ona jedyną grubą zwierzyną przyszłości. Gdy w niedalekim może już czasie przebrzmi ryk ostatniego jelenia w przerzedzonych siekierą kniejach jako muzyka przeszłości, gdy resztki okazów króla puszcz naszych powędrują do zwierzyńca — sarna pozostanie dzięki właściwości swej aklimatyzowania się i — wyraźmy tę nadzieję — dzięki prawidłowemu łowiectwu u nas na zawsze. Jest to pocieszający objaw, iż uratowany zostanie łowiectwu naszemu zwierz odznaczający się delikatnem mięsem, niezwykłą elegancją ruchów, a przedewszystkiem piękną i różnorodną trofeją.

Sarna utrzymuje się, jak wiadomo, zarówno w obszarach leśnych, w małych zagajeniach i remizach. a nawet nie rzadko jak n. p. na Śląsku spotkać ją można stale w otwartych z wszelkich zarośli ogołoconych polach. Tylko wielkie nieprzebyte knieje, jakich n. p. jeleń wymaga, nie są zamieszkałe przez sarny, takowych unika stanowczo. Najulubieńszem jej miejscem pobytu to małe — polem i łąką przeplatane laski — gdzie jej nie braknie słońca i światła, a przedewszystkiem obfitego i rożnorodnego pokarmu.

Sarna bowiem jest wielkim smakoszem, i na jej stole jadalnym znajdować się muszą najsoczystsze trawy, koniczyny, jako i świeżo odrosłe oziminy i jarzyny. Nie pogardza też dla odmiany pąkówką i młodemi odroślami drzew wszelkich, a zwłaszcza osiny, dębiny i sosniny. Skutkiem tego jest oczywiście mniej pożądanym gościem w wszelkich kulturach leśnych.

Specyalnem jej łakociem są groch, wyka i wszelkie olejne rośliny. Przy tych znakomicie się rozwija, wygładza się i zmienia barwę w najkrótszym czasie. Po zaspokojeniu głodu na siestę swoją, przeżuwanie, wyszukuje sobie jaki krzak lub drzewko, a gdy tego niema w pobliżu — jaką roślinę wysoką, chwast pierwszy lepszy z przewieszającemi się łodygami i gałęziami i tam jak w altance wypoczywa, ze spokojem przypatrując się przechodzącemu człowiekowi. To jej specyalna właściwość i w tym domku czuje się najszczęśliwszą. Oswaja się, gdy tylko nie jest płoszona, nawet w dzikim stanie, nadzwyczaj łatwo, nieraz w najbliższem otoczeniu leśniczówki obserwować można kozy, jak żerują pod samym parkanem. Często przyprowadzają młode jakby pod opiekę człowieka, jak gdyby wiedziały, iż to ich czas ochrony — iż im tam mimo szczekającego w podwórku »brysia« lub »bekasa« najbezpieczniej.

Koza to w ogóle obraz delikatności i elegancyi — w każdym ruchu, a we wejrzeniu słodyczy niezrównanej.

Przemawia głębokim i łagodnym wyrazem oka do serca ludzkiego i nie ma pewno stworzenia, któreby jej pod względem tych zalet dorównywało. Jagnięta w pstrych sukienkach są prawdziwie rozkosznemi stworzeniami, bywają chowane przez matkę z niezwykłą troskliwością, a strzeżone z rozczulającem poświęceniem.

Łagodne i lękliwe to zwierzę zapomina w chwilach niebezpieczeństwa o własnej słabej sile i broni i uderza na włóczącego się lisa tak energicznie i tak długo przedniemi cewkami, aż go do odwrotu nie zniewoli.

Odmiennym jest pod tym względem kozieł. Jest on w ogóle złym małżonkiem i ojcem; o potomstwo swoje nie troszczy się wcale i rzadko też kiedy wspiera kozę w chwilach niebezpieczeństwa. W czasie ruji jest brutalnym i w chwilach złego humoru, zwłaszcza gdy mu koza nie chce być powolną, nieraz ją i koźle niebezpiecznie skaleczy. — I dla człowieka jest on skutkiem kończatej swej broni nie mniej niebezpiecznym, zwłaszcza w stanie oswojonym, jak już nie jedno smutne doświadczenie wykazało. Za wszystkie niecnoty swoje wynagradza on nas wszakże niezwykłą i bogatą trofeą.

O trofei tej czyli parostkach, które tak niepoślednią w modnem łowiectwie odgrywają rolę, zamierzam pomówić obszerniej. Nie ma zwierza łowieckiego, któryby pod tym względem sarnie dorównywał. Rogi łosia, jelenia, kozicy dają nieraz silne okazy i czasem osobliwe odmiany, ale nigdy tego urozmaicenia, tak anormalnych — prawdziwych wybryków natury, jakie zdarzają się u kozła.

W pierwszym roku życia — w październiku i listopadzie wyrastają koźlakowi małe, mchem okryte różki, które w czasie zimy do 10 cm. dochodzą i nadają mu charakterystyczną nazwę spiczaka. W marcu albo kwietniu wyciera ów mech o świeże drzewko — zwykle wyszukuje przytem grubością odpowiednie do odstępu jednej gałęzi rogów od drugiej, tak że po odartem z kory drzewku poznać można, czy silny szóstak czy darniak tylko o nie rogi wycierał.

W grudniu drugiego roku zrzuca pierwsze parostki, poczem bezzwłocznie odrastają mu świeże z dwoma odno-

gami, od których nazywamy go widłakiem.

Wszakżesz nie zawsze tak się zdarza — nieraz w roku drugim przy dobrem pożywieniu, a więc silnej konstrukcyi dostaje już, chociaż słabe i z krótkiemi odnogami, ale już rogi

Znamiennym przy tem jest objaw, iż z postępem kultury rolniczej i parostki kozła korzystniej się rozwijają, silniej wyrastają i piękniejsze przybierają uperłowanie.

Niezbite dowody pod tym względem widzieć było można w Berlinie

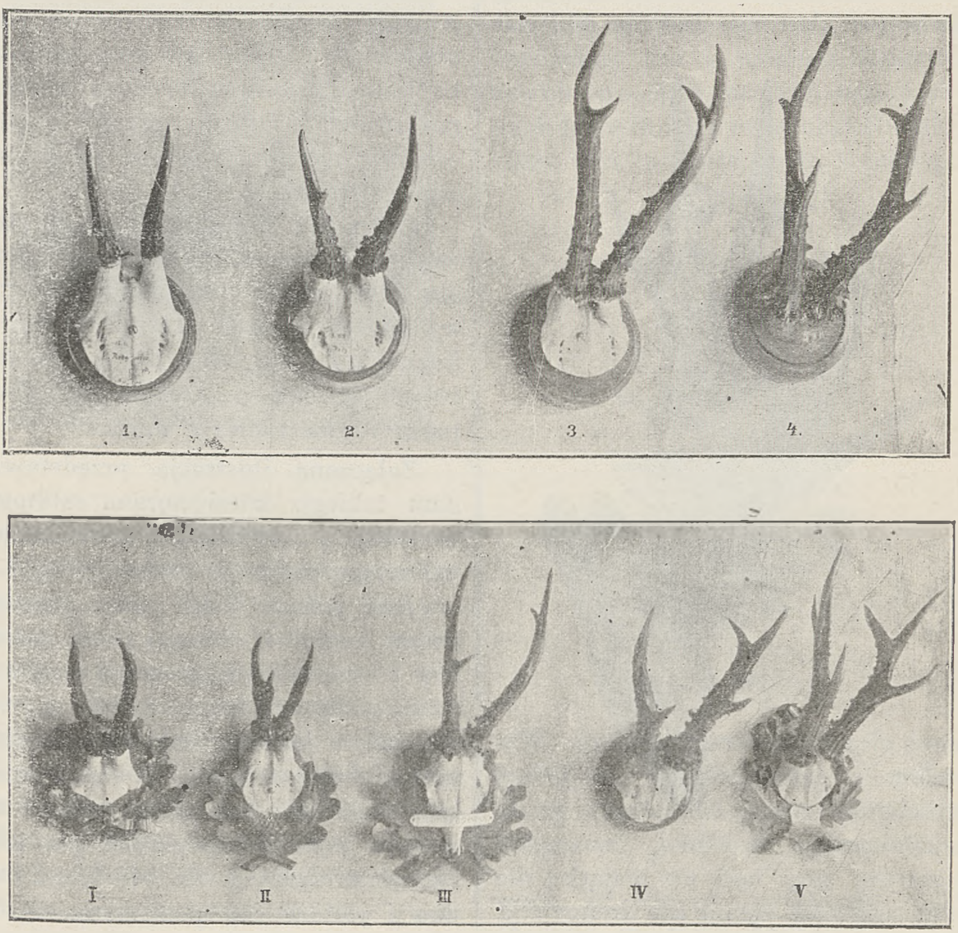


Fig. 1.

o sześciu kończynach. Pozostają one mu w tym stanie w przeważnych wypadkach na zawsze, zmieniają się tylko po zrzuceniu co do długości i perłowania, coraz więcej przybierając w sile i uszlachetniając się we formie.

na zeszłorocznej wystawie kultur torfowych. Wystawiono tam całą kolekcję rogów z czasów przed zaprowadzeniem meljoracyi, częściowo nawet z rzutków z torfisk wykopanych, i drugą obok, zdobytych w kilka lat później — po zaprowadzeniu meljo-

racyi. — Podczas, gdy pierwsze wprost marny przedstawiały widok: słabe wieńce, cienkie i gładkie gałęzie — drugie odznaczały się normalnym wzrostem i uperłowaniem.

I mnie pod tym względem służy doświadczenie i przedłożyć mogę naoczne przykłady.

Na ilustracji widzimy w rzędzie pierwszym korony kozłów ubitych



Fig. 2.

przez ojca mego przed 40 laty. Wybrałem z całej kolekcyi po jednej przeciętnej sztuce, od spisaka, aż do najsilniejszego szóstaka, wszystkie z czasów, gdy łąki na majątku nie były osuszone, ziemie nie drenowane. W rzędzie drugim zdobyte w ostatnich latach, po przeprowadzeniu ogólnej meljoracyi.

Widzimy tam już u spisaka piękne uperłowanie niemal aż pod kończyny, u widłaka silny rozrost gałęzi. Ostatniego umieściłem dwa okazy (N. II i III). Numer II wykazuje zaczątek szufli podobny jak u rogów daniela, jest to okaz niezwykłej siły powstałej skutkiem nadprodukcyi czaszki. O przyczynie formacyi tej pomówię obszernie poniżej. Numer III zaś wykazuje zamiast normalnych czterech -- sześć słabych kończyn, co się często zdarza, jak to powyżej nadmieniłem, a jest znamienną cechą dobrego odżywienia i rozwoju dwuletniego kozła. W następnych numerach IV i V widzimy dwa szóstaki kapitalne z niezwykle rozwiniętemi parostkami. Ostatni przed 2 laty osięgnął pierwszą nagrodę na wystawie w Berlinie.

Lubo, jak to widzimy, okazy niezwykłe, to wszakżesz sześć kończyn nie jest jeszcze ostatniem słowem• wydajności czaszki kozła naszego Zdarzają się wypadki, iż 8 a nawet 10 odnóg, jak u jelenia, na jednej parze rogów naliczyć można.

Załączona ilustracja przedstawia nam takiego dziesięcioraka zabitego w Rauden na Szląsku. — Rzeczywiście niezwykła to trofea! Fig. 2.

Jest jeszcze jeden okaz rogów nader rzadki i dlatego przez znawców i amatorów nadzwyczaj ceniony. Jest to róg krzyżowy — czyli t. zw. krzyżak, u którego trzy końce jednej odnogi krzyż tworzą. U siebie miałem okaz taki raz jeden tylko, i to w roku 1898. Niezwykłe te parostki zdobył wówczas p. Fr. Mlicki z Obudna i jest w ich posiadaniu. Oto ich podobizna. Fig. 3.

Co w tych ilustracjach widzimy, jest słabszym lub silniejszym, ale zawsze normalnym okazem parostek. Jakie wszakżesz się zdarzają niezwykłe zboczenia od powyższych, przekonać się możemy z kilku przykładów, które podaję w następujących ilustracjach:

Fig. 3 przedstawia rogi kozła zabitego w Griesen w Badenii przed 2 laty. Takowy najmniej jeszcze odbiega od normalnego szóstaka. Odnoga tylko jedna, jakby w późniejszym czasie odłamana od głównej gałęzi, zrosła się znowu z nią i w tył wygięła. Nie szkodziło to, jak widzimy, nic reszcie budowy rogów i wspaniałemu uperłowaniu.



Fig. 3.

Fig. 5 pokazuje nam parostki kozła zupełnie odmiennej natury; widać po nich, iż transformacja nastąpiła niezawodnie w rychlejszym czasie omszenia, chociaż i tu zauważyć można, iż przemiana z normalnego stanu nastąpiła jakoby niespodzianie i gwałtownie. Okaz ten pochodzi z Diesternich z prowincji Nadreńskiej. Obydwa te okazy wystawione zostały przed 2 laty na wystawie berlińskiej.

W figurze 6 przedstawiam wreszcie parostki kozła, pochodzące z Alzacyi, tak nazwane perukowe. Widzimy tutaj, iż zatraciły one zupełnie charakter rogów; jest to już tylko jakoby narośl we formie gąbki, a początek wytworzenia się jej bezsprzecznie nastąpić musiał w pierwszym stanie rozwoju rogów. Nad powstaniem niezwykłej tej formacyi zastanowię się jeszcze obszerniej.

Nie wątpię, że i u nas w Księstwie zdarzają się nienormalne okazy tj. mylkusy, z takowymi się wszakżesz nie spotkałem.*) Na wystawie berlińskiej jest z naszego Księstwa zwykle mniejszy procent nienormalnych jak z innych prowincyi Niemiec. Może być, iż dzieje się to z tego powodu, że Polacy wyjątkowo tylko obsyłają wystawę berlińską. Przy-

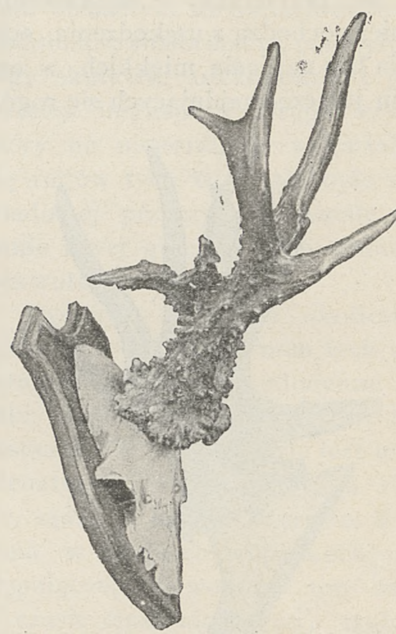


Fig. 4.

*) Już po napisaniu powyższego skonstatowałem w rewirze moim po raz pierwszy aż 3 myłkusy. Pierwszy dostałem na rozkład 25. maja, ma on prócz dwóch normalnych trzecią drobną gałęź 3 cm. długości. Drugi nosi gałęź jedną pochyloną, jakby przyłamaną i zrosłą, trzeci wreszcie jest niezwykły okaz perukowy. Ostatnie dwa używają jeszcze wolności.

czynę powstania nienormalności różni badacze różnorodnie tłomaczą. Dr. Rosig i H. Nitsche sądzą, iż odmiany te a szczególnie pęcherzyki, wyrastające nieraz we formie peruk (patrz Nr. VI), powodują owady zwłaszcza wydrzyk pasożytny, zapuszczający jajka w mięki naskórek rogów, a więc podobnie jak galasówki dębowe. Grashey, powaga na polu badań w dziedzinie łowieckiej, wszakżesz słusznie zauważa, iż niema owadu, któryby w styczniu i lutym jajka znosił. Nienormalności te — a do zdania tego i ja się przyłączam — najprawdopodobniej pochodzą z uszkodzenia, odłamania lub nagięcia miękkich, w osuszeniu jeszcze znajdujących się rogów,



Fig. 5.

i przez utknięcie w tychże twardych przedmiotów, jak iglic, ciernia i t. p. może też i skutkiem infekcji tj. zakażenia komórek siatkowych, spowodowanych temże uszkodzeniem. Jasno z tego wynika, iż możnaby tym sposobem sztucznie nienormalności produkować. Potwierdzałoby to, co wielokrotnie słyszałem, iż leśniczy dla dworskich polowań przygotowują sztucznie nienormalności takie i to strzelając cienkim śrótem do omszonych rogów. Trudno prawdziwość pogłosek tych stwierdzić, gdyż eksperymentem takim nikt się chwalić nie będzie. — Co prawda podpada ogólnie, iż nadzwyczajne takie okazy zdarzają się najczęściej na rozkładzie

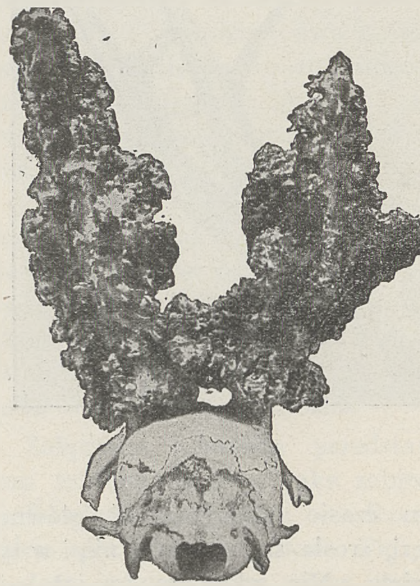


Fig. 6.

wysoko postawionych osób, a także u licho rozwiniętych kreatur, które nieraz wyglądają tak, jakby dłuższą przebyły chorobę.

Dla uzupełnienia powyższych wywodów przedstawiam jeszcze jeden niezwykły okaz monstrualnych parostek, dający ciekawy przyczynek do badania nienormalności rogów naszych cerwidów. Pochodzą one z Prus wschodnich, majętności Guttwallen, a interesują nas przedewszystkiem z tego względu, iż na ich uformowanie wpłynęły dwa odmiennie działające środki.

Przedewszystkiem podpada siła górnej partji i jej szuflowatość. Skłon-

ność do tworzenia szufli, jak u daniela, okazuje się już przy przednich odnogach nadczołka, w wyższym wszakżesz jeszcze stopniu w górnych rozsochach. — Jeżeli badać będziemy przyczynę tej niezwykłej formy, to dojdziemy, iż to są t. n. nipeolastyczne objawy (rozmnożenie komórek siatkowych) w spotęgowanej mierze.

Wiadomo, a szczególnie spostrzeżenie to zrobić można w botanice, iż przez zbyt silne doprowadzenie



Fig. 7.

części pożywnych do organizmu lub przez odcięcie kilku odnóg rośliny, doprowadza się odnośny organizm do niezwykłej wielkości czyli gigantyzmu. Znany jest ten sposób dokładnie ogrodnikom, którzy przez uszczypnięcie kwiatu lub też trybów młodych, osięgają nienormalnie wielkie owoce lub kwiaty.

Wszystko to są eksperymenta za pomocą hypertrofji, czyli nadmiernego zasilania pokarmem i skoncentrowania jego siły na jedną część organizmu.

Skutek jej nie polega wszakże na samem powiększeniu, zmianie lub nabrzmieniu części w ten sposób sztucznie rozwiniętych (trybowanych), lecz także na powiększeniu liczby normalnie lub nienormalnie ukształtowanych organów. Dzieje się to u roślin skutkiem nadmiernego dopływu pokarmu do organizmu zaszczepionego przez pasożytów. — Objaw podobny galasowym wyrostkom obsiadłym na liściach dębowych. Podobną transformacyą przebyły i te rogi skutkiem uszkodzenia i jednoczesnej infekcyi. Drugi czynnik, który na nienormalne wykształcenie się rogów tych wpłynął, było z niewiadomej przyczyny powstałe rozłupanie lewej gałęzi, i to w stanie ich pierwotnego rozwoju.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, jakby dla wykazania nam tych transformacji, obydwa te odmienne czynniki, zjednoczyły się na jednych parostkach. W każdym razie jest to stan nienaturalny i chorobliwy, a zdarza się, sądzę, u kozła tak często, a u jelenia w rzadkich wypadkach, z następujących powodów: ten ostatni w czasie omszenia rogów, czuły na swój niepoczesny wygląd przebywa ukryty w gąszczach i takowe z nadzwyczajną nosi ostrożnością, położywszy je prawie na grzbiecie. Kozieł tymczasem nie tyle dbały o swą toaletę, z omszonymi rogami uwija się wszędzie i naraża je często na okaleczenie.

Znamiennem jest, iż parostki nienormalne na wystawach rogów nie są premiowane najwyższemi nagrodami. Jeżeli nienormalność jest tak

monstrualną, iż zatraca cechę rogów, pomieszczone bywają pomiędzy okazami wybryków natury i na tem też koniec odznaczenia. W każdym razie odnoszą one nagrody tylko podrzędne. Z tą ozdobą sarny ma się więc jak z pięknością niewieścią, anemiczna cera wielkomiejskiej piękności interesować może lubownika, ale nie dorówna nigdy jędrnemu, zdrowemu buziakowi naszej wiochny.

Z powyższego widzimy, iż wpływy zewnętrzne nie są bez znaczenia, a i wewnętrzne tj. pożywienie nie małą odgrywają rolę przy wykształceniu się korony. Z tego można wynieść naukę, iż przez racjonalne gospodarstwo łowieckie jest się w możności udoskonalać je coraz więcej. Środki do tego służą różnorodne i wszystkie trzeba je mieć na uwadze, chcąc osiągnąć zamierzony skutek. Przedewszystkiem zapobiedz trzeba zwyrodnieniu kozłów, które powstaje z najrozmaitszych przyczyn. Nasamprzód z nieodpowiedniego stosunku płci, spowodowanego przez zbyt liczne hodowanie kóz. — Natura sama daje już wskazówkę hodowcy, równoważąc liczbę potomstwa płci jednej i drugiej.

Jest to faktem popartym licznemi doświadczeniami hodowców jak n. p. h. Sylwy, jak bardzo waga, wielkość i siła wieńców i rogów zależy tak samo u jeleni jak i rogaczy od działania części płciowych... Jakiebądź obrażenie okolicy jąder tak samo jak nadużycie funkcyi płciowych, zwłaszcza u darniaka (słabego kozła) powoduje powstrzymanie i upośledzenie w rozwoju tej ozdoby zwierzyny, co już w Nr. 3. i 4. Łowca omawiając sprawę polowania na kozły, zgodnie znani fachowcy wielkopolscy pp. hr. Gorzeński - Ostroróg i Łowczy Unrug z naciskiem wypowiedzieli, iż przyczyna zwyrodnienia usunięta być może tylko przez odpowiednie regulowanie zwierzostanu ze względu na stosunek płci i jakość kozłów. »Przecież żaden inteligentny gospodarz« pisze jeden z powyższych nimrodów, »nie będzie używał do rozpłodu w swem gospodarstwie słabych lub niekształtnych reproduktorów, bo wie dobrze, iż produkta równie nędzne by były", — a ja dodam słowami poety, »klątwa jest to złego czynu, że złe dalej płodzić musi.«

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rybołóstwo.

Rak i jego hodowla.

Kto chce się zająć hodowlą raka, powinien przedewszystkiem zaznajomić się z budową jego ciała i sposobem jego życia.

Raków mamy 2 gatunki: Krótkoszczypcowego, zwanego szlachetnym, i długo - szczypcowego czyli stawowego. Rak krótko-szczypcowy znajdujący się przeważnie w jeziorach i mniej bystrych rzekach np. w Obrze, wyróżnia się krępą budową ciała, szerokim odwłokiem i nadzwyczaj silnie rozwiniętemi szczypcami, których długość podobnie jak i wąsów

nie przekracza $^3/_4$ długości całego ciała. Z powodu krępych i mięsistych szczypców jest on w handlu poszukiwany i lepiej niż długo-szczypcowy płacony, dorasta bowiem do 20 cm. długości i 130 gramów ciężkości, gdy długoszczypcowy zaledwie połowę tego osięga.

Rak długo-szczypcowy różni się od poprzedniego tem, że posiada szczupły odwłok, a wąsy i nożyce dłuższe od ciała; są one mniej mięsiste niż u krótko-szczypcowego. — Mojem zdaniem właściwości te spowodowane są położeniem i warunkami, w jakich raki te przebywają. Żyjąc bowiem w jeziorach o stromych brzegach, położonych wśród lasów, wskutek zimnej wody nie obfitującej w pożywienie, nie mogą się rozrosnąć.

Znajomość rozróżniania płci raków jest dla każdego hodowcy z dwóch przyczyn potrzebną. Najpierw dla tego, że dla obsady swoich wód powinien przeznaczyć jednego samca na 2 samice — a potem, aby przy sprzedaży nie wyzbywać się samic.

Znamiona płci:

U samca nożyce (szczypce) są długie i silnie rozwinięte, odwłok zaś jest szczupły.

U samicy jest przeciwnie: tu odwłok jest szeroki i mięsisty, a nożyce krótkie i szczupłe.

Parzenie raków, które rozpoczyna się w 4 roku życia przypada na październik i listopad. Samica znosi do 150 jajek wielkości ziarn prosa przyklejając je pod odwłokiem do 4 par odnoży.

W czerwcu następnego roku lęgą się małe raczęta, które pierwsze 2 tygodnie trzymają się odwłoku matki, następnie rozpraszają się i pędzą życie samodzielne. Pożywienie młodych raków składa się z rozmaitych owadów (kiełz i oczlik), żyjących przeważnie w płytkiej wodzie jeziora. Mamy raki rozmaitych barw — a więc brunatne, zielonawe, niebieskawe i czarne; zależy to od pokładu jeziora. Na dowód przytaczam przykład z własnej praktyki.

Przed kilkunastu laty pracowałem w Wielkiem Księstwie Meklemburskiem — na jeziorze 20.000 mórg obszaru mającem — w miejscowości zwanej Kraków. W jeziorze tem napotykałem rozmaicie zabarwione raki. I tak: w części, która leżała między książęcemi lasami i miała dno twarde — kamieniste — łowiłem dużo raków brunatnych i niebieskich — w drugiej części — położonej między łąkami i pastwiskami — a posiadającej dno torfiaste — łowiłem raki czarne. Trzecia część wśród pól, należących do wielkich właścicieli odznaczała się tem, że raki w niej często wymierały. Mojem zdaniem winne temu były sztuczne nawozy, które deszcze z pól do jeziora spłukiwały. Po ulewach widziałem nieraz, jak raki wychodziły na brzegi i umierały.

Ciało raka otoczone twardą powłoką — nie mogłoby się rozrastać tak jak u innych zwierząt, gdyby rak nie liniał.

W pierwszym roku życia rak linieje 8 razy i dorasta 4 do 5 cm. długości, w drugim roku tylko 5 razy i dochodzi do 8 cm., w trzecim roku 2 razy i osięga 10 cm. długości; w następnych latach samica zrzuca skorupę raz do roku i to zawsze z końcem czerwca lub w lipcu po odłączeniu się racząt, starszy zaś samiec leni się dwa razy do roku — pierwszy raz w czerwcu lub lipcu, drugi raz we wrześniu. Muszę tu nadmienić, że

stare raki zjadają młode, mianowicie podczas linienia. Zwyczajne ich pożywienia stanowią żaby, ślimaki, skojki, owady i małe rybki. W niedostatku nie gardzą padliną byle nie zepsutą, gdyż cuchnącego ścierwu raki nie znoszą. W skrzyniach rybackich na przezimowaniu odżywiać go można gotowaną ćwikłą i marchwią.

Do nieprzyjaciół raka należą wydra, czapla, bąk, bocian, z ryb zaś węgórz, miętus i okoń.

Leonard Dreczkowski.

Jakim strzelać śrótem?

przez J. Radegasta.

U pana X. jest polowanie, wesoła i gwarna czereda myśliwych przy długim stole kończy właśnie ranne śniadanie. Na blizkiem podwórzu słychać trzask z biczów, turkot zajeżdżających wozów, gwar obławy.

W pokoju odezwała się trąbka i sygnał: czas wsiadać. Myśliwi zrywają się z krzeseł, powstaje ruch czysto obozowy, istne pospolite ruszenie: bieganie tu i tam — szukanie czapek, gumiaków — ba! nawet fuzji. Słychać głosy: Gdzie moja ładownica? Przyciągnij mi pasek! Nie mogę znaleźć! Tu położyłem, co robisz? To moje rękawiczki i t. p. W chaosie tym, jak w centryfudze śmietanka odłącza się od serwatki, tak prawdziwy myśliwy niby regularny żołnierz już stanął do apelu, już siedzi na powózce.

Gospodarz, dowódca obławy, z niecierpliwością chodzi wielkimi krokami czekając, rychło wydać będzie można sygnał do wyjazdu.

Już prawie wszyscy na powózkach, gdy z otwartych drzwi dworu wypada ostatni nimrod czerwony i zasapany, wołając od proga:

Daruj — kochany sąsiedzie! Nie mógłbyś mi dać ładunków z śrótem na zające? Wystaw sobie ten „korzennik“ z S. — niech go (tu następuje błogosławieństwo) — dał mi zamiast Nr. 5. loftki.

„Kochany sąsiad“ chętnie by dał, ale ma tylko bezdymne, a sangalasówka, zakupiona również pewno u jakiego „żelaźnika“ nie wytrzymałaby nitrogliceryny. Więc nuż w kolektę do drugich „kochanych sąsiadów“. Ostatecznie po długich certacjach ten dał parę i ten parę, jakoś zebrało się parę tuzinów i nareszcie z przeszło półgodzinnem spóźnieniem rusza w pole towarzystwo.

W kilka godzin później jesteśmy w lesie. Stanowiska rozdane, myśliwi stoją napięci jak łuki, na długim dukcie leśnym. Obława już ruszyła. Wzrok myśliwych ku niej wytężony.— Cisza — wyczekiwanie. W tem słychać głos.

Panie Andrzeju! A nie mógł byś mi zamienić kilka nabojów z grubym śrótem, mam tylko Nr. 5, — gospodarz mówił, że tu lis pewny.

I zaczyna się chodzenie, zamiana, pogawędka, nabijanie, a w tem przez opuszczone stanowiska przemyka kot jeden — drugi.

Sceny powyżej opisane powtarzają się na wielu polowaniach w najrozmaitszych odmianach, zwłaszcza tam, gdzie więcej amatorów, jak prawdzi-

wych nimrodów na łowy ztrąbiono. — Będąc często ich świadkiem, myślałem sobie nieraz, szkoda, że u nas niema pisma łowieckiego, bo byłby artykuł gotowy. — I oto teraz doczekałem się wreszcie. Korzystając z gościnności naszego „Łowca“ poruszam więc tutaj, jako rzecz na czasie, kwestyę śrótu i jego gatunków, mianowicie też, jakich numerów używać do poszczególnej zwierzyny.

Dawniej miała w Niemczech każda fabryka, aby lepiej sprostać konkurencyi, własną skalę gatunków śrótu. Skutkiem tego panowało zawsze wielkie zamieszanie, kupując tu i owdzie, nigdy nie miało się pewności, czy się odbierze właściwy numer. Co było n. p. u jednej fabryki Nr. 1. to u drugiej nazwano Nr. 3. i t. p. Aby temu koniec położyć, poczyniło ogólne Niem. Tow. Łowieckie usilne starania u wszystkich fabryk, żeby przyjęły jedną skalę numerów, i wprawdzie na sposób angielski według miary milimetrowej. Że jednak przywykliśmy według dotychczasowej praktyki do numerowania 00, 0, 1, 2, 3 i t. p. przeto sposób ten tymczasowo obok milimetrów został zatrzymany. Nowe numerowanie nie odpowiadało wszakże staremu, gdyż śróty według pierwszego są o ca. 2 numera słabsze, tak że n. p. Nr. 1 nowego numerowania odpowiada staremu Nr. 3, albo n. p. Nr. 1 starego, równy jest Nr. 00 nowemu.

Ostatecznie od roku 1896 powiodło się wszystkie większe fabryki w Niemczech nakłonić do przyjęcia powyższego oznaczenia numerów za pomocą milimetrów. Poniżej zamieszczam wyjaśniającą i porównawczą skalę, ustanowioną przez Niem. Tow. Łowieckie i stację doświadczalną dla broni ręcznej, z niej każdy myśliwy widzieć może, jakie gatunki śrótu obecnie w porównaniu z dawnymi numerami wybrać powinien.

Chcąc n. p. nabyć śrót Nr. 1. podług starego oznaczenia, trzeba podług nowej skali zażądać 00 — czyli podług milimetrów $4^1/_2$ mm. Tabela sama wykazuje dyferencye te najdokładniej.

Ponieważ przeważna ilość fabryk w Niemczech zmianę nową przyjęła i na workach gatunek śrótu w ten sposób oznacza, reszta ich prędzej czy później będzie się musiała do tego się zastósować i skalę powyższą przyjąć. To też dla pewności i uniknięcia konfuzyi i nieprzyjemnych niespodzianek radzę każdemu kupować tylko śrót i nabój, którego gatunek jest podług skali, a więc w milimetrach, oznaczony:



Oznaczenie według milimetrów	Nowe numerowanie	Stare numerowanie
$5^1/_4$	00 000	000
5	0 000	00
$4^3/_4$	000	0
$4^1/_2$	00	1
$4^1/_4$	0	2
4	1	3
$3^3/_4$	2	4
$3^1/_2$	3	5
$3^1/_4$	4	6
3	5	7
$2^3/_4$	6	8
$2^1/_2$	7	9
$2^1/_4$	8	10
2	9	11
$1^3/_4$	10	12
$1^1/_2$	11	13

Kto jednak kupuje gotowe naboje u „korzennika“, a nie, jak powinien, w specjalnym składzie amunicyi t. j.

u puszkarza, niech baczy na wypisaną na kartonowem pudełku i na każdej przybitce naboju liczbę i porówna z powyżej wypisaną skalą, wtedy uniknie losu naszego sąsiada, który napis 5 mm. wziął w dobrej wierze za Nr. 5, co stanowi różnicę całych dziewięciu numerów. „Korzennicy“ przeważnie małe mają o rzeczach tych pojęcie. Nadmieniam jeszcze, iż u każdego puszkarza nabyć można za 30 fen. miarkę śrótową, na której znajduje się skala wyżej podana. Włożywszy do niej 10 ziarnek dowolnego śrótu, widzimy ilu milimetrowy jest śrót, i który ma numer. Miarka ta znajdować się powinna u każdego myśliwego.

A teraz zastanówmy się jeszcze, w jaką amunicję należy się na poszczególną zwierzynę zaopatrzyć, aby na wyznaczonem stanowisku nie niepokoić próżno sąsiada pożyczaniem odpowiednich ładunków. Wielu myśliwych ma zwyczaj zabierania naboji z wszelkimi prawie istniejącymi numerami od 5 mm. aż do $1\frac{1}{2}$ mm. słowem cały arsenał. Gdy więc myśliwy taki spotka się niespodzianie z odmienną zwierzyną jak ta, na którą właśnie polował, rozpoczyna się gorączkowe szukanie w ładownicy lub po kieszeniach za odpowiednim numerem śrótu, i często zwierz już jest za górami, gdy wreszcie odnajdzie właściwy ładunek. Dzieje się to zawsze w tem mylnem przekonaniu, że tylko tym, a nie innym numerem osięgnie się odpowiedni skutek — na lisa, psa i t. p. rezerwuje sobie wielu zerami zaopatrzone ładunki. Wszystko to jest niepotrzebne i błędne. Pamiętać trzeba przedewszystkiem, iż do dobrego śrótowego strzału należy nie tylko dostateczna siła przebijająca, ale i dobre okrycie. Dwie te właściwości powinna posiadać każda dobrze skonstruowana fuzja, aby wydać strzał doprowadzający do skutku t. j. do rozkładu zwierza. Dostateczne okrycie posiada ona wszakże tylko na pewną ściśle oznaczoną odległość. Gruby numer śrótu, powiedzmy Nr. 0, ma wprawdzie większą siłę przebicia jak Nr. 4, ale skutkiem mniejszej zawartości ziarn okrycie pozostaje znacznie w tyle po za numerem 4, tak że gdy na 35 metr., t. j. prawidłowo najdalszy strzał śrótem, w odnośne indiwiduum uderzy powiedzmy przy Nr. 0 3—6 ziarn, to przy Nr. 4. podwójna ich ilość trafia w cel. Siła przebicia zaś na tę odległość jest przy obydwóch numerach prawie równa. Strzał więc z drobniejszym numerem daje bezwarunkowo pewniejszy skutek, ziarna uderzają w większej ilości i przebijają organa, których naruszenie działa zabijająco. Przy uderzeniu zaś 3—6 ziarn jest oczywiście trafienie szlachetnych organów tylko rzeczą przypadku.

Z tego widzimy, iż grubsze numery nie mają racyi bytu, przynajmniej nie w naszych stosunkach łowieckich. Nr. 3. wystarcza na każdą śrótem strzelaną zwierzynę, nawet na dziką gęś, dropia lub sarnę. Kto używa zera w ładunkach, może się spodziewać przeważnie i zera na rozkładzie. Jeżeli w dół uważam Nr. 3 ostatecznie za najgrubszy, to znów wzwyż Nr. 7. za najcieńszy. Wogóle Nr. 3. 5. i 7. wystarczają na wszelką trafiającą się u nas zwierzynę, tak, że nie ma najmniejszej potrzeby noszenia się z innymi ładunkami. Zasady tej trzymam się od lat wielu, a znam też myśliwych, którzy zdanie

moje podzielają zupełnie. Drobniejszy śrót niż Nr. 7. = $2^1/_2$ mm. jest dla myśliwego zbyteczny, takowym okrywa się nawet asfaltowego gołębia — czyli najtrudniejszy cel, jaki być może nie wyłączając nawet bekasa-krzyka. Przytem Nr. 7. = $2^1/_2$ mm. posiada jeszcze wystarczającą siłę przebicia, tak, że z dobrej lufy i przy dobrym ładunku nawet zająca zabić można.

Nie myślę przez to powiedzieć, iż zająca normalnie Nr. 7. strzelać należy, — ale jest to przecież ważne, jeżeli n. p. przy polowaniach leśnych, gdzie zające, króliki, bażanty zachodzą, nie potrzeba się namyślać, co się ma w prawej a co w lewej lufie — nie mówiąc już o przetrząsaniu kieszeni lub torby i przebieraniu pomiędzy właściwymi numerami, jak organista na klawiszach.

Krótko mówiąc: biorę Nr. 3. = $3^1/_2$ mm. na polowanie zimowe, prócz tego na psa, lisa, dziką gęś itp. Nr. 5. = 3 mm. na kaczki, bażanty i zające — wogóle na polowanie jesienne. Nr. 7. = $2^1/_2$ mm. zaś na kuropatwy, słonki, bekasy i króliki. Pewien wzgląd przy wyborze śrótu trzeba wszakże mieć też na własną fuzyą. Zastrzegam się więc, iż to, co tu powiedziałem, ma jedynie wartość przy dobrze skonstruowanych lufach. Chcąc się o tem przekonać, należy fuzje swe poddać próbie na 35 mtr. odległości śrótami od Nr. 2—8. Może się przytem okazać, iż siła przebicia i okrycia jest przy Nr. 2. lub 4. lepsza, jak przy Nr. 3, tak samo przy Nr. 8. lepsze okrycie, jak przy 7. W każdym razie niższy numer jak 2. i wyższy jak 8. są zupełnie zbyteczne. Kto z tym i numerami zrobił liche doświadczenia, to najlepiej uczyni, skoro porzuci swą flintę a nabędzie inną.

Niemniej ważny wpływ wywiera na siłę przebicia, celność, a więc i okrycie gatunek śrótu. Pierwszeństwo trzeba dać najlepszym gatunkom przed wszelkim tanim, miękkim fabrykatem. Wychodzi on z lufy skutkiem tarcia o jej powierzchnią najmniej zramponowany czyli uszkodzony i dlatego najmniej odbiega od średnicy właściwego celu. Wiadomo bowiem, iż wszelkie kule, które straciły formę czy to kulistą jako ziarna śrótu we flincie, czy też stożkowatą w kuli sztucera, skutkiem naporu powietrza, które uderza i prze na uszkodzoną powierzchnią, zbaczają od wskazanego kierunku. Jasną jest więc rzeczą, iż pociski takie odbiegają od celu, czyli chybiają. Wogóle trzeba i tutaj trzymać się normy, iż co jest najlepsze, chociażby było droższem, w rezultacie okazuje się najtańszem. Na tem kończę pogadankę o śrócie; o prochu i o tulejkach innym razem.

Rozmaitości myśliwskie

Dla hodowców bażantów będzie niezawodnie rzeczą ciekawą dowiedzieć się o odkryciu, zrobionem w Anglii, że kwiaty cisu są dla bażantów trucizną. W angielskich bażanterniach zdychały często te ptaki, a trudno było wyśledzić przyczyny. Wreszcie wypatroszono kilka zdech-

łych bażantów, zaczęto badać przewód pokarmowy i znaleziono, że w całym przewodzie, a szczególnie w wolu były silne zaburzenia. Badania mikroskopiczne wykryły w resztkach pokarmu znaczną ilość kwiatów cisu, które spowodowały śmierć przez otrucie. Kiedy zabierano się do tego, aby właścicieli bażanterni zawiadomić o tym wyniku badań, otrzymano jeszcze inne bażanty, które znaleziono nieżywe w pobliżu drzewa cisowego, a u których skonstatowano ten sam wypadek otrucia. Drzewo to miało baśki słupkowe, zdaje się przeto, że tylko żeńskie drzewa cisowe ten wpływ szkodliwy na bażanty wywierają. Chociaż cis należy u nas do drzew rzadszych, trzeba go tam gdzie jest w pobliżu bażanternia, usunąć, nie chcąc się narazić na straty.

* * *

Kongres myśliwski, o którym była już wzmianka w Nrze 4 „Łowca Wielkopolskiego", bardzo licznym cieszył się udziałem. Zjechało się przeszło 1000 delegatów tak z Francyi jak i z zagranicy. Pomiędzy delegatami zagranicznymi zaznaczyć trzeba obecność ks. Wied z Anglii, Navaja z Węgier, Hobera z Austryi, barona Aliotti z Włoch, hr. d'Ortenburg i ks. Ernesta Stolberg-Wernigerode z Niemiec. Minister rolnictwa Ruan otworzył kongres przemową, w której zaznaczył, że przybył nietylko jako reprezentant rządu, ale również jako myśliwy i podniósł znaczenie myślistwa. Z raportów, które kongresowi przesłano o stanie myślistwa w różnych okolicach, złożył się materyał, z którego parlament francuski nie omieszka skorzystać w celu podniesienia zwierzostanu. W dalszym ciągu wystąpił Ruan przeciw obniżeniu opłacanej kwoty za pozwolenia polowania i zapewniał, że rząd uczyni wszystko, co tylko będzie możliwem, aby ochronić zwierzynę od zagłady, do czego system obecny doprowadzić by musiał.

Po ministrze zabrał głos dyrektor dóbr i lasów Daubrée, witając delegatów i dziękując im, że na życzenie komitetu przybyli na kongres.

Dalszy przebieg obrad podamy w następnym numerze.

* * *

Dalszy ciąg terminologji, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do przyszłego numeru. Po ukończeniu „psa myśliwskiego" zaczniemy drukować: „Łowy — polowanie" — następnie „narzędzia łowieckie i ich użycie" i prosimy o wczesne nadesłanie odnośnych wyrazów terminologicznych.

* * *

Sprostowanie. W No. 5. Łowca zaszły następujące pomyłki: Strona 71 zamiast Carboneum... czytaj Carboneum sulfuratum albo Alcohol Sulfuris. W całym artykule zamiast węglan siarki, powinno być: Dwusiarczyk węglowy. Strona 75: W artykuliku: Notatki bibliograficzne, — zamiast w Toruniu, ma być w Tarnowie.

Treść pisma: Odezwa od Redakcyi. — Parostki kozła (część I). — Rybołóstwo, — Jakim strzelać śrutem? — Rozmaitości myśliwskie.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika-Poznańskiego.